

## **KAPELUSZ: RYS HAGIOGRAFII**

**(Autor: Michał Lachman)**

Postaci:

Staszek

Sąsiadka 1, 2, 3

Dzieci z in vitro 1, 2, 3

Uczennica

Kobieta

Dziewczyna

Mężczyzna 1

### **AKT PIERWSZY - UTOPIA**

#### **SCENA 1: Chór sąsiadek**

*Pralnia. Sąsiadki (1,2,3) gotują bieliznę pościelową w wielkich kadziach. Pełno pary. Drewnianymi drągami mieszają pościel we wrzącej wodzie. Są na wpół rozebrane, spocone i stare.*

To był taki zwykły człowiek.

Zwykły przeciętny, bo takim go wychowały.

Babka mu kompot gotowała na sobotę.

A matka mieszała biały ser ze śmietaną i z czerwoną rzodkiewką.

Ale nie wyrósł na silnego. Nie został lekkoatletą.

Nie myślał o karierze w MMA.

I szybko mu się zepsuły zęby i miewał też często katary.

Chyba nie korzystał z żadnego suplementu diety.

Miał wrażliwe zatoki. Zbyt wrażliwe.

Nitki dentystycznej używał tylko w ostateczności.

A jego koledzy albo lepiej, jego przyjaciele.

Właśnie, co robili jego przyjaciele?

Jego pokolenie, czym było zajęte? Nad czym rozmyślało? Czego dokonało?

To było pokolenie szturmujące Himalaje, co tam Himalaje. Wleźli na Everest, żeby zjechać na nartach.

Jego pokolenie? Oni z Everestu zjechali na małym zielonym jabłuszku!

Ale, to jego pokolenie. Ono zbierało podpisy.

Wierzyło w podpisy. I w marsze.

Właśnie, w uliczne marsze.

A jemu odnawiał się stan zapalny dziąsła. Miał to na głowie.

*Pauza.*

Ktoś mu powiedział. Zapisz się na kręgle. Albo czy nie dołączysz do naszej grupy? Gramy w paintballa. Brakuje nam składu.

On miał już pracę. A nawet więcej, powołanie. Albo lepiej, misję. I wydawało mu się, że to jego rozrywka.

Idiota.

Słyszał coś o mini golfie i hokeju na trawie.

Ktoś obok postanowił zająć się paralotnią.

Jemu było do tego daleko.

Babcia czytała mu do snu. Długo. Może za długo.

*Pauza.*

Matka zapamiętała też, że stracił ojca. Może to go jakoś ukształtowało.

Bo pokolenie to chyba.... Co to jest w ogóle pokolenie? Mama się zastanawiała. Już po fakcie.

Po fakcie to się już każdy może zastanawiać.

Po fakcie już wiadomo, że on nigdy nie był ojcem.

Chodził czasami na basen. Ale nie przesadzał z tym z powodu tych zatok.

Z niczym nie przesadzał. Oczy go paliły i potem nie mógł pracować.

Jego pokolenie na przykład przesadzało, w wielu miejscach, jego zdaniem.

Na przykład w sprawie tatuaży.

Były tatuaże, które śniły mu się po nocach i wtedy miał erekcję.

Miał dziewczynę.

Ale nie chciał jej przeszkadzać.

Była starsza, dojrzała, miała dobrą pracę.

Wbrew pozorom nie lubił się narzucać. Czuł wstyd, kiedy o coś prosił. Szczególnie bliskich.

Chciał żeby wszystkim było z nim dobrze. Starał się.

Jego babcia opowiadała, że raz poszedł do szewca.

Wiadomo, z butami. To matka jeszcze zapamiętała. Potem już sama gmatwanina. Nikt nie wiedział, co z nim i kiedy.

Nikt się nie interesował, jak żył.

Nikt nie wiedział, jak zginął.

Nikt nie rozumiał, jak został świętym, patronem, męczennikiem, domową relikwią, świętym obrazkiem, cieniem na szybie, zwiastowaniem złego, zwiastowaniem dobrego, koronką różańca, procesją, mszą, kazaniem i przemienieniem.

## SCENA 2: Chór dzieci z in vitro

My, dzieci z in vitro snujemy się samopas po osiedlu.

Mamy nasze smartfony z najbliższego punktu T-mobile.

Pochodzimy z dobrych domów, dlatego nikt się nami nie zajmuje. Opieka społeczna ma nas gdzieś i nie otrzymujemy znikąd pomocy. Cały czas sprawdzamy coś w naszych smartfonach, stojąc w bramie lub pod klatką.

O Staszku spod siódmego wiemy niewiele. Chyba tylko, że nosił do szkoły juniorki. Chyba tylko, że lubił być dyżurnym, ścierać tablicę, nosić krede, lubił być przydatny. Chciał pomóc na lewo i na prawo. I wszyscy się z niego śmiali. I on się przestraszył. Albo zniechęcił, czy coś.

Myślał, że zmieni świat. A świat się nie chciał zmienić.

Wręcz przeciwnie.

*Pauza.*

O Staszku wiadomo, że postanowił zostać bankowcem. To się jakoś po osiedlu rozeszło. To jego wielkie marzenie ery wolnego rynku, ery globalizacji, ery liberalnej gospodarki. Ery, ery, eryyy. Wszyscy się z tego śmiali, jeszcze bardziej niż kiedy ścierał tablicę na środku klasy.

Staszek bankowcem, to dla nas dzieci z in vitro włączających się po osiedlu była abstrakcja. A dla sąsiadek dokarmiających koty to była żenada.

Sąsiadki, które przesiadywały całe dni pod blokiem, a przy złej pogodzie gadały w blokowej pralni, uważały że powinien iść do zawodówki, zawód zdobyć, bo był głupi.

Zawód mówiły sąsiadki jest dla głupich w zawodówkach, a bank jest dla lepszej elity, która nie chce pracować.

My, dzieci z in vitro, ciągle zajęte zuciem mamby na podwórku, generalnie mamy to w dupie, bo i tak w kraju, w którym żyjemy nie stać nas na oszczędności.

Staszek zdaniem lokalnej społeczności nie nadawał się na bankowca. Nie przyjmą go do sprzedanych polskich banków zarządzanych przez obcy kapitał na terenie naszego kraju. A co dopiero żeby przyjęli go do polskich banków, co to to nie.

Na to nie miał kwalifikacji. Dlatego my dzieci z in vitro spokojnie pogwizdywałyśmy w bramach melodie z naszych smartfonów, w których po cichu wyczerpywały się baterie. A sąsiadki zrelaksowane i zadowolone mogły bez przeszkód dokarmiać piwniczne koty i nosić kiszoną kapustę po schodach w małych słoikach twist-off.

### SCENA 3: Chór sąsiadek

*Pralnia. Trzy Sąsiadki gotują bieliznę pościelową w wielkich kadziach. Pełno pary. Drewnianymi drągami mieszają pościel we wrzącej wodzie. Są na wpół rozebrane, spocone i stare.*

Dla nas sąsiadek to było wszystko bardzo dziwne.

Nie z tej ziemi, można by powiedzieć.

To było tak, że on poszedł do szewca.

I tam buty zostawił, co to mu babcia kazała już je dawno wyrzucić.

On je tam zostawił.

A szewc co pracy nie ma, taki był zadowolony.

Już myślał, że zakład będzie zamykał, bo nikt go nie odwiedza. Bo butów nikt nie reperuje, a tu nagle.

Więc szalał z radości, bo to był jego pierwszy klient tamtego dnia, pierwszy klient tamtego tygodnia. Pierwszy klient w ogóle w całym miesiącu. I dlatego szalał.

I w tym szaleństwie dał mu gratis w promocji kapelusz.

Skórzany, niby nic.

Niby zwykłe na głowę nakrycie, zwykłe.

I od tego czasu się zmieniło.

Wszystko się zmieniło. Życie Staszka, nasze osiedle, nasz kraj.

Bo to był kapelusz zaczarowany.

Tylko pieprzone dzieci z in vitro nic z tego nie rozumiały.

Nie załapały się.

Nie zdążyły się do Staszka dopchać, bo nagle taki się zrobił wokół niego tłok.

W tym kapeluszu wyglądał jak znana osobistość.

Jak ktoś, kogo wszyscy rozpoznają.

Jak polityk i urzędnik.

Jak dobry wujek, do którego można iść z prośbą.

O cokolwiek.

Jak prezydent wyglądał.

I nagle ustawiły się do niego tłumy.

#### SCENA 4: Staszek

*Mieszkanie z wielkiej płyty. Typowy peerelowski wystrój. Meblościanka, kanapa, ława. Na ścianach landszafty. Na półkach kryształ. W wazonie sztuczne kwiaty.*

Póki miałem na głowie kapelusz, póty mogłem ludziom pomagać. To dodało mi skrzydeł. Że ludzie widzieli we mnie coś, czego ja nie widziałem. Może, kto wie, coś czego tam nie ma. Przecież mogłem skończyć jako głupi bankowiec. I to w najlepszym wypadku. A tu było coś nie z tej ziemi. Musiałem się tego złapać. Inaczej bym żałował. Przez całe życie. Całe w sumie to brzmi śmiesznie, bo ono za długie, jak się okazało, nie było.

Przychodzili i opowiadali. Różne historie, raz śmieszne raz straszne. Czasami i śmieszne i straszne razem. Mnie się wydawało, że skoro już mam tę dziwną moc, to może powinienem coś zrobić. Poczulem, że może mam jednak siłę i to było głupie, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem, płynąłem na fali ludzkich potrzeb i ludzkiej wiary. Głupiej wiary, która we mnie rozbudziła równie głupią wiarę. Wiara ostatecznie okazała się niemożliwa, okazała się w tym kraju niewykonalna. I w końcu obróciła się przeciwko mnie. Ale wtedy na początku to ja jeszcze o tym nie wiedziałem.

Już nie mogłem myśleć o banku, o karierze w finansach. O własnym biurku w cichym pokoju.

Już sąsiadki przestały mnie straszyć zawodówką.

Teraz ustawiały się w kolejce.

Wycierały buty na wycieracze.

Zdejmowały buty w przedpokoju.

I w beżowych rajstopach przechodziły do pokoju i siadały grzecznie na starej kanapie ze skrzypiącymi sprężynami.

Przyglądały się kryształom ciętym we wzorki za szybą meblościanki, którą jeszcze tata dostał spod lady pod Włocławkiem.

Same miały takie kryształy u siebie za szybą. Ale zawsze marzyły o naszych.

„Dzień dobry Staszku.”

Mówiły udając, że się dobrze znamy.

„Mam taki problem z matką, która już drugi rok czeka na operację biodra.

Matka była łączniczką w Powstaniu Warszawskim.

Nosiła korespondencję Zośki i Parasola.

Teraz NFZ nie chce jej przyspieszyć zabiegu.

Operacja biodra jest dla niej, Staszku, ważna.

Ma z nim problemy od Powstania. Od kiedy przeszła kanałami na Wolę.

Nie dosłyszałem, gdzie?

Na Wolę. To taka dzielnica Warszawy.

Ale czy tam nie jeździ metro?

Nie wiem panie Staszku.

Może a nuż na Wolę jeździ.

To nie zmienia faktu. Biodro musi zostać szybko zoperowane inaczej mama będzie unieruchomiona. Pan wie, co to znaczy dla dawnej łączniczki.

Ale czy przyjmuje leki, bo na to są leki. Na długie czekanie na lekarza, na przedłużające się terminy badań, na które nie ma pieniędzy w koszyku świadczeń gwarantowanych, na to są leki. Medycyna wykształciła wiele środków uśmierzających ból pacjenta, który czeka na odległe badanie albo zabieg.

Skąd tam panie Staszku, skąd tam. Czy pan wie, jak uparta potrafi być łączniczka z Powstania? Ona jest nauczona, żeby zagryzać zęby z bólu i czekać.

A lekarz nie zlecił żadnych badań, na przykład tomografii? Przecież to powstanie musiało zostawić jakieś ślady, mikrourazy.

Mama nie chce nawet dodatku pielęgnacyjnego. Uważa że są bardziej potrzebujący. Takie są łączniczki.

Nie obiecuję, ale się postaram.

My mamy wobec pana ogromne oczekiwania tu na osiedlu. Bo jak pan nie pomoże, to nikt. Żadna z nas nie wierzy, żeby się coś w tym kraju dało normalnie zmienić. Normalnie czyli tak po ludzku, jak to się w innych krajach zmienia. Tylko taki jak pan człowiek, nie z tej ziemi, może coś zmienić na lepsze.

Dobrze, ale nie obiecuję.

My już stare baby jesteśmy i niewiele nam życia w gnatach zostało. Niech pan się pospieszy panie Staszku, dobrze? Bo ile my tu mamy na lepsze czekać. A kto jak nie pan?

Fakt, że czasami cuda dają się przewidzieć, prawda, dają się jakoś wychodzić, kiedy człowiek dysponuje tym czymś. Ma wiarę. Posiada to coś. Ale skąd ta pewność, skąd? Że ja, to właśnie ten ktoś?

My pana, panie Staszku, wielbimy za to, że ktoś tu pana przysłał, że do naszego miasta i kraju zesłał. Bo takie rzeczy się normalnie nie zdarzają. Los zawsze nam zsyłał ratunek. To właśnie pan, panie Staszku. My stare sąsiadki za takiego pana uznałyśmy. To przecież coś znaczy, prawda?

Spróbuję.”

Czułem, że minięcie się z powołaniem bankowca, który siedzi w zaciszu małej kanciapki i przegląda wydruki ze stanów kont, że to minięcie się w czasie i przestrzeni z moim wymarzonym zawodem, że ono mnie zniszczy. Ale wtedy, kiedy jeszcze wszystko szło dobrze, naprawdę chciałem pomóc i to było doświadczenie dominujące.

„Panie Staszku, ja będę już szła. Muszę wnuki odebrać z przedszkola, kartofle na ogniu zostawiłam, i chciałam tylko wiedzieć, czy pan jakieś łóżko w szpitalu załatwi. Czy pan da radę termin przyspieszyć. Może być na wieloosobowej sali, byle z telewizorem.

Będę chodził i może coś wychodzę.

Panie Staszku to wspaniale. Pan na pewno. Kto jak nie pan.

Będę się kontaktował, jakby co. Napisała pani numer telefonu? Może być stacjonarny.

Panie Staszku, jestem panu ogromnie wdzięczna. Ja tu na klatce jako jedyna od samego początku mówiłam, że pan na ludzi wyrośnie, że przed panem to jest kariera.

Dziękuję.

Będę się za pana modliła.

„Dziękuję.”

*Pauza.*

I tak stałem się szanowaną osobą na osiedlu. Tylko dzieci z in vitro pozostawały niewzruszone. Miały wszystko w tyle.

#### SCENA 5: Dzieci z in vitro

I w ten oto prosty sposób Staszek zmienił się w uzdrowiacza. W poprawiacza świata z kapeluszem na głowie.

Każdy widział w nim cudotwórcę na własną miarę.

Jeden wyrozumiałego dyrektora.

Inny życzliwą sklepową.

Ktoś dobrego lekarza.

Delikatnego dentystę.



Roztropnego prezydenta kraju.

Mechanika, który zawsze zreperuje auto za pół darmo.

Promocję w Lidlu.

Auto w tanim kredycie 50 na 50.

Ekskluzywne wczasy w Hiszpanii w cenie last minute.

Świeżą pizzę z dostawą za półdarmo.

Żonę, która powiększyła sobie piersi.

Żonę, które pomniejszyła sobie piersi.

Męża, który przeczytał książkę.

Psa, który sam pójdzie się wysikać bez wyprowadzania.

Rybę bez ości.

Czyli fileta.

Samolot ze złamanym skrzydłem, co i tak sam wylądował.

Zaślubiny Polski z morzem.

Przydomową piaskownicę w której nie ma psich odchodów.

Tańsze bilety to Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Powrót Koralgola.

Billa Gatesa wiszącego na najbliższej latarni.

Dzieci z Bullerbyn.

My dzieci z próbówki widziałyśmy w nim próbówkę. Małe przezroczyste naczynie, od którego to wszystko się zaczęło.

## SCENA 6: Chór sąsiadek

*Pralnia. Sąsiadki gotują bieliznę pościelową w wielkich kadziach. Pełno pary. Drewnianymi drągami mieszają pościel we wrzącej wodzie. Są na wpół rozebrane, spocone i jeszcze bardziej stare.*

My w naszym dawnym dworku na rozstajach.

Pamiętacie?

Dawne ziemie piastowskie?

Gdzie przecinały się szlaki orlich gniazd.

Pola dawnego dziedzica.

Tam na rozstajach dróg co przez pola szły.

Jego to jeszcze ruskie ubiły. Cholera wie kiedy, więc on się tu nie liczy.

Ale tam my właśnie jeszcze jako dzieci się zbierałyśmy.

Na tych rozstajach, bo tam była kapliczka.

I ciągle kwiaty tam się nosiło. Pamiętacie?

Kwiaty i różańce.

My tam cichutko przed szkołą na modlitwę szłyśmy.

O dobre oceny prosić i o szczęście dla Polski.

Bo zawierucha się już wtedy wokół naszej biednej ojczyzny zbierała.

Już wtedy, pamiętacie?

Tak!

Wtedy już tę przysięgę świętą złożyłyśmy o ojczyznę dbać w potrzebie.

Niebo i ziemię poruszyć.

Jakby co. Jakby co nam się nie ten tego wydało.

Jakby nam się wydało, że jakaś siła się do naszej ojczyzny dobiera.

A teraz z tym Staszkiem? No cóż.

My sąsiadki uwierzyłyśmy.

Jak to tylko sąsiadki potrafią wierzyć.

Polskie sąsiadki. Sąsiadki w Polsce, w zwykłym prowincjonalnym bloku.

Że u nas na klatce jest zbawiciel.

Zaraz zaczęłyśmy o tym rozmawiać.

Każda coś do niego miała.

Jakieś zapytanie.

Czy na przykład karczek z kością lepiej kupić na rogu, czy lepiej kupić na rynku.

Albo czy nasz kraj się wreszcie uwolni. I czy on mógłby coś z tym zrobić.

Ze wszystkim można było do niego iść. Z każdą rzeczą.

Utworzyła się lista społeczna.

Lista kolejkowa.

Prowadziła ją jedna taka.

Taka jedna z trzeciego.

Z innych bloków do nas przychodziły.

Ale to nie było łatwe.

Dla nich to było trudne.

Na przykład:

„Chciałam się spotkać z Staszkiem. Waszym Staszkiem. Kiedy jest najbliższy wolny termin?

Nie ma wolnych terminów. Tu jest proszę pani kolejka.

Kobiety stoją tygodniami.

Przeglądają ulotki z tanich supermarketów i czekają.

O tu pod drzwiami.

Mam problemy z mężem.

Chyba się będę rozwodzić.

Mamy tu listę społeczną. Więc to proszę pani takie łatwe nie jest. Każda z nas ma męża i każda się chce rozwieść.

Ale ja szczególnie potrzebuję ze względu na dziecko.

Dobrze. Zobaczę. Dla kobiet z dziećmi jest inna kolejka.”

### SCENA 7: Staszek

*Mieszkanie Staszka. Wchodzi Uczennica. Staszek zajęty jest zapalaniem małych świeczek i rozkładaniem ich na parapetach i meblach. W tle gra spokojna medytacyjna muzyka. Uczennica przygląda się temu w milczeniu. Kiedy Staszek kończy rozkładać świece, zabiera się za kadzidelko. Zapala je, rozdmuchuje dym, wacha z kontemplacyjnym uwielbieniem. Światło jest przygaszone, nastrojowe. W końcu Staszek siada na fotelu, zamyka oczy.*

Uczennica: Dzień dobry panu.

Staszek: Dzień dobry. A ty nie powinnaś być teraz w szkole?

Uczennica: Strajk jest właśnie. Także chodzę i się uczę.

Staszek: Jak to? Przecież szkoła stoi, to czego się uczysz, jeśli wolno zapytać.

Uczennica: Życia, chyba, co nie? Mam chwilę oddechu. Chodzę, patrzę i się uczę.

Staszek: Coś się ciekawego dzieje?

Uczennica: Tak, koło Żabki stoi kilku facetów.

Staszek: I?

Uczennica: I mówią, że chcieli się napić kawy, ale się skończyła.

Staszek: Kawy nie ma?

Uczennica: Kawa jest, ale oni takiej zwykłej to się nie napiją. Oni muszą mieć paloną świeżo. Najlepiej muszą mieć arabikę sto procent. To nie jest łatwe.

Staszek: Mam taką pod blokiem, w warzywniaku.

Uczennica: Pan jest naiwny, naprawdę, skąd się pan urwał? To są wszystko podróby, podróby wysyłane do biednych krajów jak nasz. Nasz kraj jest biedny i wysyłają nam szajs a nie jedzenie. Zagraniczne koncerny wysyłają szajs jedzeniowy do Polski, co pan do szkoły nie chodził? Nasze żołądki są dla europejskich koncernów żywieniowych polem doświadczalnym, są jakby to powiedzieć śmietnikiem na żywieniowe odpady, są utylizatorem dla tych produktów, których człowiek zachodu nie przełknie, a nawet psu nie da.

Staszek: Nie wiem, nigdy nie miałem psa.

Uczennica: Inna grupa znowu stoi i oni się wściekli, że nie ma oliwy z oliwek ekstra wędzyn. A była. Ale to jest przeszłość, historia. Dostawy są nieregularne, dostawy nie dochodzą na czas i teraz dajmy na to ten jeden sobie wymyślił, że on dziewczynę zaprosi i ją czymś poczęstuje, czymś co musi być ekstra wędzyn, bo on ją kocha i podaje jej tylko najlepsze produkty, najlepszej jakości z górnej półki.

Staszek: A tu dostawy przerwane. Chyba ktoś wysadził tory i pociąg z zaopatrzeniem nie dojechał. Taka dywersja. O drugiej wojnie sporo czytałem.

Uczennica: Dokładnie. I tu mamy problem. Także. Dzieje się.

Staszek: A ile ty moje dziecko masz lat, co? W domu za tobą nie tęsknią?

Uczennica: Dziewięć. Moim zdaniem wystarczająco dużo.

Staszek: Zależy do czego.

Uczennica: Przyszłam w zasadzie, czy pan by tej kawy nie załatwił, jakby co, bo oni mnie przysłali. Oni słyszeli, że pan tu siedzi i świadczy takie powiedzmy usługi. Więc powiedziałam, czemu nie, pogadam z facetem.

Staszek: Wracaj może lepiej do szkoły.

Uczennica: Za dużo mam innych zadań.

Staszek: A czy ty moje dziecko opanowałaś już tabliczkę mnożenia?

Uczennica: Obawiam się, że nie miałam jeszcze czasu. Mnóstwo mamy zgrupowań kondycyjnych.

Staszek: A czym się na przykład dajmy na to różni płaz od gada.

Uczennica: Nie wiem, nie umiem odpowiadać na takie bezpośrednie pytania.

Staszek: A na jakie moje dziecko potrafisz odpowiadać?

Uczennica: Na testowe. Niech mi pan da parę opcji do wyboru. Bo tak ogólnie to ja nie umiem.

Staszek: Jakie są partie lasu? I co to jest ściółka. I czy ty wiesz, jak należy zachowywać się w lesie, żeby nie zaproszyć ognia.

Uczennica: To są pytania na stan pokoju. A my zaraz możemy być w stanie wojny. Mówili nam o tym przed strajkiem. To się nazywa wojna totalna, bo jej celem jest wyniszczenie substancji ludzkiej. Czy pan wie, co to jest wyniszczenie substancji ludzkiej.

Staszek: Nie bardzo. Ja się takimi rzeczami nigdy nie zajmowałem.

Uczennica: Właśnie, bo pan należy do innego pokolenia. Pan się takim rzeczami nie musiał nigdy zajmować. To spory komfort. Ja mam całą obronność kraju na głowie.

Staszek: Ale co to jest w takim razie ta substancja ludzka, bo zacząłem się bać?

Uczennica: No to jest właśnie pan i ja i inni, tacy jak my. Jak my czyli biali. Nas chcą wyniszczyć. Tego trzeba bronić. I od tego jestem.

Staszek: Taka była kiedyś lektura – wspaniała – *Plastusiowy pamiętnik* – czytałaś?

Uczennica: Ja nie mam na takie rzeczy czasu. Wróg nie śpi. A ja mam dług do spłacenia wobec kraju pochodzenia.

Staszek: Kto wie, może gdzieś przy granicy czai się jakiś rozbójnik.

Uczennica: Właśnie.

Staszek: Czyli nic nie wiesz o piętrach lasu, o humusie albo ściółce? Naprawdę nic?

Uczennica: My mamy w razie czego zabezpieczać jeden odcinek lasu na wyznaczonej linii obronnej kraju, według ustaleń sztabu generalnego. To moje zadanie.

Staszek: Ale właśnie o to chodzi. Jak nie wiesz, co to ściółka i humus, to jak chcesz ich bronić?

Uczennica: Ja nie bronię ściółki i humusu ja bronię ojczyzny.

Staszek: Ale ta ojczyzna to właśnie ściółka i humus.

Uczennica: Nie ta ojczyzna to ziemia, w którą wlało się litry krwi naszych bohaterskich obrońców. Obrońców naszych granic, ludzi z lasu, wyklętych synów, których teraz przywracamy.

Staszek: Ale to jest ciągle w zasadzie ściółka, to w tę ściółkę się wlała ta krew. Tam też żyje jeź i jaszczurka, i mrówka i biedronka. One też są Polakami.

Uczennica: Nie bronię mrówek. Bronię orła w koronie.

Staszek: Ale niektóre z tych terenów to ściśle rezerwaty przyrody i tam nie można wchodzić.

Uczennica: Dla nas nie ma takich miejsc. Patriotyzm nie respektuje ostatnich planów zalesiania kraju. Idzie ławą po polach i lasach z pieśnią na ustach.

Staszek: No to nie wiem, jak ci pomóc. Ja w zasadzie chciałem zostać bankowcem.

Uczennica: Ta kawa się przyda.

Staszek: Ok, postaram się.

Uczennica: Nie się postaram, tylko załatwię. Dobra? Niech pan nie pogłębia naszej frustracji.

Staszek: Co teraz ja jestem wrogiem? Macie podobno nas bronić.

Uczennica: Pan jest wrogiem wewnętrznym, takich też trzeba ścigać.

## SCENA 8: Dzieci z in vitro

Nam trudno było to wszystko pojąć.  
To było trochę jakby nie z tej ziemi.  
Ale co my tam, co? My same jesteśmy nie z tej ziemi.  
Sąsiadka karmi gołębnie.  
Karmi koty i psy.  
Dzieci miała ośmioro. Wszystkie z domu wyszły.  
I nie wróciły.  
I babcia sama została i z gołębiami rozmawia. A koty do niej milczą.  
Czeka na listonosza.  
Na wypłatę.  
Nikt inny jej pieniędzy nie dosyła.  
Chociaż dzieci w wielkich miastach.  
W salonach samochodowych.  
W centrach obsługi klienta.  
Siedzą na infoliniach.  
W działach marketingu.  
Gdzie równomiernie buczą niszczarki do dokumentów niejawnych.  
I dzieci nie słyszą.  
Że matka woła, bo jej nie starcza do pierwszego.  
Bo gaz, bo światło, bo woda.  
Ale dla kotów zawsze ma.  
Na chleb, na mleko, żeby w piwnicy rozłożyć.  
W piwnicy, gdzie pękate słoje z konfiturami.  
Gdzie wielkie ogórki dryfują w kwaśnej zalewie.  
Gdzie grzybki marnowane na święta.

Tu na przykład kompot gruszkowy, świeży, zdrowy i bez konserwantów.

Ale ten świat, to on nie mógł trwać wiecznie, oj nie.

### SCENA 9: Staszek

*Mieszkanie Staszka. Jakby trochę огоłocone. Mniej kryształów. Zniknął jeden landszaft, po którym został na ścianie tylko wyblakły ślad. Wchodzi Mężczyzna.*

Mężczyzna: Uuu. Co tu tak pustawo?

Staszek: Widzi pan, ludzie przychodzą i zabierają. Przyzwyczaili się, że nie wychodzą z pustą ręką. Jakbym był własnością publiczną, że każdy może sobie coś z tego uszczknąć.

Mężczyzna: Ja przejdę od razu do rzeczy, bo mnie ludzie przysłali. Jestem z małej wsi i chcą nam założyć spalarnię. Spalarnię, a do tego dom poprawczy. A my już mamy w okolicy dom samotnej matki. A teraz tam w tym domu otwierają oddział dla samotnej matki alkoholiczki.

Staszek: Czy to byłaby spalarnia zwierząt futerkowych?

Mężczyzna: Nie wiem dokładnie. Czy to takie istotne, co tam się pali? Może ludzkie szczątki, ze szpitali, z sal chirurgicznych, nie wiem naprawdę. Tu chodzi o to, że to wszystko i tak śmierdzi i zanieczyszcza, osadza się na sadzonkach, a u nas każdy ma warzywniak przydomowy.

Staszek: Ale samotna matka z problemami alkoholowymi się nie osadza, nie odkłada w glebie i w warzywach bulwiastych. Więc w czym problem?

Mężczyzna: Ale to jest proszę pana taka sama patologia. Dlaczego ja mam obcować z patologią, a moje wnuki mają patrzeć na patologię w drodze do szkoły. Patologia bardzo brzydko wygląda i psuje krajobraz. Nie pasuje do ptaków na wiosnę, które tak ładnie śpiewają i nie pasuje do przebiśniegów ani zawilców.

Staszek: Nie widzę w tym patologii. Różnie się ludziom los układa. Panu się wszystko zawsze dobrze układa?

Mężczyzna: Mnie się dobrze układa. Nie mam w rodzinie patologii. Dzieciaki do szkoły chodzą, same się uczą, bo żona zajęta. Ona jedyna ma pracę. I spalarnia nam nie jest do szczęścia potrzebna. Niech sobie spalają gdzie indziej.

Staszek: Ale śmieci produkujecie sporo. To może warto pomyśleć o spalarni. Tak byłoby uczciwie.



Mężczyzna: A co to znaczy ucziwie? Wszyscy śmieją i zanieczyszczają, a my mamy sprzątać. Babka mi to gospodarstwo przekazała i ono wtedy było spokojne, ciche i jak okiem sięgnąć była tam roślinność. Nieruszona ręką ludzką. Cywilizacja to było coś o czym się mówiło dzieciom, jak trzeba było je wystraszyć. A teraz coraz to chcą coś popsuć. Jak jeszcze jakiś świrów nam dosiedlą, to się trzeba będzie do miasta wynieść. A tam gwałcą. Moja żona tego nie lubi.

Staszek: Proszę się w takim razie troszczyć o żonę. Bardzo proszę. Ona najważniejsza.

Mężczyzna: Czyli pan nie pomoże? No to się pan doigra.

*Staszek milczy.*

*Mężczyzna wychodzi.*

Staszek: Zacząłem czuć, że mi się to z rąk wymyka. Wysuwa mi się między palcami i leci w świat samo. Beze mnie, bez ciebie, bez nas.

#### SCENA 10: Chór sąsiadek

*W wielkich kadziach gotuje się woda z mydłem, para, zapach detergentów. Raczej z PRLu, jakiś Cypisek albo mydło w kostce. Na podłodze leżą sterty prania, bielizny, obrusów, pościelowego. Trzy stare sąsiadki w podomkach i bluzkach na ramiączka, spocone, rozgrzane, parujące. Sortują pranie, mieszają drewnianym kijem wodę w ogromnych garach, dorzucają nowe pranie, stare wyjmują i wyżymają nad podłogą, do studzienki ściekowej, potem wieszają na sznurkach.*

Był u nas felczer. W dawnych czasach. Zanim się jeszcze do bloków ze wsi przeniosłyśmy. Dobry stary fachowiec.

Do konia go wzywaliśmy i do nas. Poród przyjął, migdałki wyleczył.

To byli fachowcy starej daty.

Starej, dobrej szkoły lwowsko-warszawskiej.

To była najlepsza tradycja Polski niepodległej.

Świątek piątek można było parobka posłać, służącego albo gosposię.

Zawsze przyszedł. Z małą walizką, przez pola. Uśmiechnięty.

Mama zawsze miała jakąś drożdżówkę w sieni. Bo tam zimno.

Lodówek u nas wtedy nie było, ale ludzie sobie radzili.

Lód chłop rozwoził na wozie w trocinach i tak masło tygodniami leżało. Świeże.

Nic się w tamtej, wolnej Polsce nie psuło.

A ze Staszkiem?

Przefajdał sobie życie na własne życzenie.

Bo to się chyba zaczęło od tego dżiąsła. Nie?

A nie od tej siksy? Co go omotała?

Nie, to jakiś stan zapalny dżiąsła.

Co nikt tego jakoś nie potrafił mu zdiagnozować, a potem wyleczyć.

Ta bladź go dorwała i już nie puściła.

Chodził chłopak struty i nie miał na nic ochoty.

Sam sobie pomóc nie umiał.

A inni też mu nie pomogli.

My sąsiadki też mu nie pomogłyśmy.

Bo i po co?

Ani on brat, ani swat.

Niech spierdala.

Tak myślałyśmy.

Wiemy, że z perspektywy wieczności to było gównie zachowanie.

To było z naszej strony niemoralne.

Bo niby tu koty, tiu tiu, a tu żeby spierdalał.

Tu niby polska walcząca, a tu żeby spierdalał.

A nie zapominajmy, jak on niektórym pomagał.

Jaki był uczynny.

Tu niby szkoła lwowsko-warszawska i nasze kochane kresy i dworek o zachodzie słońca. A tu żeby spierdalał.

Ale od kiedy dupę se znalazł, to my jakby mniej go lubiłyśmy.

Jej się wydawało, że była kimś, bo w solarium robiła.

Czasu nie miała, bo każda się chciała na naszym osiedlu opalić i wyglądać jak Halle Berry albo Jessica Alba.

Ta, chuj.

Ta bladź co się do Staszka przyczepiła na lewo miejsca do solarium sprzedawała, żeby się dorobić na boku.

Staszek w to wpadł, bo dupy wcześniej nie widział.

Ale mojej matce nie pomógł. Chociaż chodziłam za nią żebrac u niego. Panisko na kanapie siedział i siedem pilotów od telewizora oglądał. A matka cierpiała z ropiejącym urazem.

Komuś tam pomógł, podobno. Ale mimo wszystko. Niech spierdala.

Człowiek ma za dużo na głowie.

Polacy w tej Polsce mają za dużo na głowie.

I my prosimy, żeby już nam więcej na głowę nie kłaść.

Mamy własnych nielegalnych imigrantów. I bandziorów. I harcowników. Co po ulicach biegają. Innych nam nie trzeba. Także my na osiedlu też jesteśmy za uszczelnieniem granic.

Przynajmniej granic naszego osiedla.

Kolejki pod drzwiami się skurczyły.

Staszek robił się samotny.

Od pewnego czasu nie miał już nikogo. Poza tą siksą, co się jakoś do niego przyczepiła.

I machała dupą po osiedlu.

To też ludzi wkurwiało.

Przyssała się do niego, nie wiadomo z jakiej parafii.

Dobra passa przeminęła i teraz niech pan patrzy co się dzieje.

*Odwracają się od siebie, milkną, każda koncentruje się na swojej kadzi, na swoim mieszanii, na swoim praniu.*

## SCENA 11: Staszek i Kobieta

*Staszek w mieszkaniu, które kiedyś wyglądało na dość zamożne post-peerelewskie lokum. Teraz jest ogołocone, pustawe: zniknęły kryształ, część mebli, zasłony.*

Kobieta: Pusto tu u pana i ciemno. A ja liczyłam na jakieś błyszczące wnętrze. Lusterka i brokat. Nie wiem, czy coś powiem w takich warunkach. Mam kilka intymnych spraw. Nikomu się z nich nie zwierzam. Ale u pana bym mogła. Tylko nie w tych pustych ścianach.

Staszek: Mnie półmrok nie przeszkadza.

Kobieta: Ale ta pustka? Gdzie są jakieś bibeloty? Szklane figurki, zwierząt na przykład.

Staszek: Kiedyś były, nie wiem, przez noc tak. Wstaję, a tu pusto. Dom pusty. Kryształ po matce zniknęły. I landszafty ktoś wyniósł.

Kobieta: Szkoda. Po matce zawsze szkoda.

Staszek: Rodzinne. Chociaż matka nie była ze mnie zadowolona. Nie miałem wsparcia, wie pani, stąd moja nieśmiałość. Ogólna, a do kobiet w szczególności.

Kobieta: Wielu mężczyzn w tym kraju za bardzo przywiązuje się do matek. Matki to jest moim zdaniem zakała tego kraju. Nie znam żadnej dobrej matki.

Staszek: W moim przypadku było inaczej. Matka była dobra. Pracująca, troskliwa, w kolejkach stała po wędlinę, bo ja jestem jeszcze z czasów tak zwanej bryndzy.

Kobieta: To lepiej wszystko zapomnieć.

Staszek: Idę ulicą, a tu ten sam rzeźnik, co się mama w nim wystąpiła. Co mam zapomnieć? Nie da się.

Kobieta: Strach to jest. Mój chłopak też się ciągle boi.

Strach: Matki?

Kobieta: Nie, że mnie ktoś zabierze od niego albo że sama pójdę.

Staszek: I pójdzie pani?

Kobieta: Może. On jest żonaty i starszy, i ma dzieci. Ale w zasadzie się kochamy. Ma żonę, ale jej nie kocha.

Staszek: To w czym problem?

Kobieta: Chciałam się rozebrać i jemu to jakiś nie leży. Tu wchodzi ta matka właśnie. Wstyd mu chyba. Za mnie. Czytałam o tym, psychologicznie to jest uzasadnione u niego. Ale on tego nie rozumie.

Staszek: Moja matka akurat była bardzo otwarta. Bym powiedział wyzwolona. Mężczyźni to lubili. Jej mężczyźni zwłaszcza. Także ja wiem pani się napatrzyłem. Ale o co w tym chodzi, to nie wiem.

Kobieta: Wolność. Takie pojęcie, w tym kraju raczej niespotykane. Nie dla niego, dla siebie. Pan czasami nie ma takiej potrzeby?

Staszek: Rozbieranie to nie jest moja specjalność.

Kobieta: Rozebrać, pokazać się nago, dla siebie, bez pytania o pozwolenie. Taka fanaberia, ale ważna.

Staszek: Ktoś może sobie nie życzyć.

Kobieta: Właśnie, mój chłopak na przykład. On sobie nie życzy.

Staszek: Prywatnie powiem, że mu się nie dziwię. Rozwalił sobie małżeństwo, a teraz wygląda na to, że i ten skok w bok się nie uda.

Kobieta: Ja nie jestem żadnym skokiem w bok. Jestem kobietą.

Staszek: Ale z jego perspektywy jest pani jakby z boku. Z boku jego dotychczasowego życia. Stąd takie określenie.

Kobieta: Ja po prostu chciałam się rozebrać w piśmie dla panów, w zwykłym normalnym pisemku, które oglądają zwykli starzy faceci, po iluś latach od ślubu, po iluś latach z tą samą żoną. Co w tym złego?

Staszek: Taki jakby świerszczyk?

Kobieta: Niech sobie pan to nazywa, jak pan chce.

Staszek: Pani chłopak na pewno myśli, że to coś złego.

Kobieta: Mało że coś złego. Powiedział, że mnie zabije.

Staszek: I co ja mam z tym zrobić? Chyba nie uważa pani, że będę interweniował? Co to to nie.

Kobieta: Pomóc. Jakoś.

Staszek: Żeby mi zrobił krzywdę? Na pewno jest umięśniony i coś ćwiczy. Na pewno pakuje na siłowni, wyciska nie wiadomo ile. *Pauza.* Poza tym, umówmy się, że miałby rację.

Kobieta: Świerszczyk nie świerszczyk. Moje ciało, więc mogę się rozebrać.

Staszek: Obiektywnie tak, a subiektywnie nie.

Kobieta: Mój chłopak opanował internet, i teraz chce walczyć z uprzedmiotowieniem kobiet. Z męskim stereotypem kobiet. Że nimby ja jestem takim stereotypem. To znaczy byłabym, gdybym się pokazała nago.

Staszek: Muszę powiedzieć, że pasuje pani do mojego stereotypu.

Kobieta: Każda kobieta pasuje do męskiego stereotypu. Tak została stworzona, nie można jej winić.

Staszek: Ale może to trzymać w ukryciu.

Kobieta: Kobieta ma prawo decydować o swoim ciele. Czyli że ma też prawo się rozebrać, jeśli ma ochotę.

Staszek: Czy zupełnie nie wchodzi w grę ewentualność, że on panią kocha. I chce jakoś tak panią bronić, chronić, zakryć czyli osłonić?

Kobieta: On mnie kocha? To od samego początku był związek czysto cielesny. Czysto libidalny, jeśli pan woli. I mnie to odpowiada. On ma żonę i z nią rozmawia. Mnie to nie dotyczy, ja sobie tym głowy nie zaprzątam. Zależy mi raczej wyłącznie na kontakcie fizycznym.

Staszek: Może mu się odmieniło. Może teraz z żoną się kocha. A pani mu się znudziła i teraz będzie z panią tylko rozmawiał. Kto wie.

Kobieta: Ja zawsze byłam raczej do oglądania. Lubiłam to i już. Wiele kobiet tak żyje, tylko nie chcą się przyznać. Przed sobą się boją przyznać, że stanowią obiekt do oglądania. Dla męskiego wzroku. Męski wzrok jest bardzo łakomy i wszystko pożre.

Staszek: Nie wiem, nie miałem nigdy okazji. Zachowuje się pani jak zwierzyna łowna.

Kobieta: Lubię być zwierzyną łowną. Pan jest taki sam, jak widzę. Zaraz narzucicie nam szariat i będzie po sprawie.

Staszek: Co?

Kobieta: Szariat się to nazywa. Myślałam, że tylko mój chłopak nie zna tego słowa. On zna mało słów w ogóle. Dobrze, może już pójdę. Ja tylko chcę się od pana dowiedzieć, czy ja mogę się rozebrać do tego pisma. Ono jest dostępne w empiku, więc to nie jest jakiś tam świerszczyk.

Staszek: Proszę tylko chronić włosy. Włosy są święte i nie wolno ich pokazywać byle komu.”

Staszek: To były dla mnie obce tematy. Szybko przechodziłem edukację. Stawałem się dorosły i zaczynałem rozumieć, że szkoła mnie do tego nie przygotowała. Chociaż znałem budowę komórki i wiedziałem, jak się rozmnaża ukwiał, to nie miałem odpowiedzi dla tej kobiety, która prezentowała zupełnie inny genotyp. Genotyp nieznany polskiej szkole, polskiej nauce, polskiej tradycji wyzwoleniczej.

## AKT II - MELANCHOLIA

### SCENA 1: Staszek

Za oknem szalała zawierucha.

Drzewa gięły się do samej ziemi. Gałęziami dotykały chodnika.

Ja w środku, fotel bujany.

Pioruny i deszcz.

Drzewa uginały się pod naporem wichury.

I wszędzie były spadki napięcia.

A elektrycy mieli pełne ręce roboty.

Mnie to nie przeszkadzało.

Całe zygzaki na niebie. Niebo rozświetlone jasnymi piorunami.

Na ulicy grasowali przechodnie.

Rozwijali i zwijali transparenty. Na wietrze machali chorągwiami.

Nic im z tego nie wychodziło. Wiał wiatr. Wrywał im z rąk chorągwie.

Dla odmiany dopadli jakiegoś człowieka.

Skopali mu głowę.

Roztłukli czaszkę o chodnik.

W oknach bloków migało niebieskie światło telewizorów.

Bo zbliżał się wieczór i telewizja zaczęła nadawać.

Pomimo przepięć na podstacjach.

Ale podobno zastępy elektryków wyszły w teren.

Przynajmniej tak podawały oficjalne media.

Demonstracja niezadowolonych sobie poszła.

Pobity mężczyzna został. Leżał sobie spokojnie na chodniku.

Wtedy dzwonek do drzwi.

Przyszła po sól.

Była starsza ode mnie.

## SCENA 2: Rozmowa sąsiadek

*Chodzą po jednym odcinku schodów w dół i w górę, w kółko. Mijają się w środku. Łażą powoli albo szybko, zależnie od emocji i nastroju. Mają w ręku jakieś słoje, przetwory, ogórki, drzemy, marynowane grzybki. Wszystko to wnoszą i znoszą, ustawiają na dole albo na górze schodów. Sprawdzają daty na słoikach.*

Sąsiadka 2: *(Staje na dole schodów.)* Chciałam mieszkanie na pierwszym. Ale nie było. Wzięłam co było, bo czekałam dwadzieścia pięć lat. Nie miałam już dużo więcej życia na czekanie. Chciałam wreszcie rozsiaść się na jednym z tych nowoczesnych krzeseł z lat sześćdziesiątych. Z giętej sklejki. Albo na krześle typu pajak we własnej kuchni. Chciałam zamieszkać wśród laminowanych meblościanek, a na stoliku typu jamnik postawić popielniczkę z prasowanego szkła. Przywiozłam taką z czasów w Jugosławii, ale nie miałam mieszkania, w którym można ją było przechować. A kiedy już dostałam ten przydział, co prawda nie na pierwszym jak chciałam, to te meble wyszły z mody i kupiłam inne, nowsze, ale gorsze.

Sąsiadka 1: Czy pani droga sąsiadko pamięta, jak to było z moim mężem?

Sąsiadka 2: Pamiętam. Pani mówiła, że to była dobra choroba.

Sąsiadka 1: Właśnie. Pamiętam to samo. To samo. Ale nie pamiętam z jakiego powodu. Dlaczego choroba mojego męża była dobra? Moim zdaniem.

Sąsiadka 2: Tak pani mówiła. Wtedy. Już pani tego nie pamięta?

Sąsiadka 1: To było dawno. Pamiętam, że mówiłam. To nawet wyraźnie zapadło mi w pamięć. Ten moment, kiedy to mówię. Mam go w głowie, jakby się wczoraj wydarzył. Ale dlaczego dobra, za cholerę nie wiem.

Sąsiadka 2: Była pani o tym święcie przekonana, takie miałam w każdym razie wrażenie. Tak pani o tym z przekonaniem mówiła, że potem w domu do męża też mówię, ona coś z tym swoim chyba nie tak żyje, coś nie tak im się układa, że takie rzeczy o nim do obcych mówi.

Sąsiadka 1. No właśnie. Też tego nie rozumiem. Przecież chyba byliśmy dobrym małżeństwem. Ludzie mówią, że dobrym. Że pasowaliśmy. Jedno do drugiego. To przecież ważne. Dlaczego miałabym się cieszyć, co?



Sąsiadka 2: Ale czy to ważne, co ludzie mówią. Pani sama powinna wiedzieć. To się przecież czuje, czy to było dobre małżeństwo, czy nie dobre. Ja na przykład czuję.

Sąsiadka 1: Widzi pani, sęk w tym, że dokładnie nie pamiętam. Ale pani chyba lubiła się z moim mężem, a to nie było łatwe. Niewiele osób lubiło się z moim mężem. Ja to widziałam. To się wie, widzi się takie rzeczy. Nawet podświadomie, nie mówi się o tym albo nawet nie myśli, a się wie.

Sąsiadka 2: Tak pani twierdzi? Ja miałam inne zdanie. Miałam z nim jak najlepsze relacje. To był chyba wrażliwy człowiek.

Sąsiadka 1: Ja sobie akurat tego nie przypominam. To co pani mówi, wydaje mi się dziwne i nieprawdopodobne. On taki nie był. Przynajmniej w moim odczuciu, w moim odbiorze.

Sąsiadka 2: Ile to razy tu na tych schodach tak przyjemnie nam się rozmawiało. Ile to razy? Dobrze to pamiętam.

Sąsiadka 1: Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Ja sobie go nie wyobrażam w takiej roli.

Sąsiadka 2: Dla mnie to był dobry, wrażliwy człowiek.

Sąsiadka 1: Ja go zapamiętałam zupełnie inaczej.

### SCENA 3: Chór sąsiadek

*Klatka schodowa.*

Lista społeczna przestała już mieć znaczenie.

Nikt do nas nie przychodził. Nikt nie chciał u nas bywać.

Staszek zmarnował wielką szansę.

Ktoś powiedział, że już mu się nie chce, bo się dorobił.

Ktoś ponoć widział, że jeździ dobrym samochodem.

Drogim autem sprowadzonym specjalnie z zagranicy.

Specjalnie dla niego – podobno są takie możliwości.

Na przykład wybrać sobie kolor tapicerki.

O, to byłoby miłe.

Podobno dom pobudował. Gdzieś dalej, żeby go ludzie nie widzieli.

I tu chodził obdarty, a tam miał konta i luksusy.

Ostatecznie Staszek się stoczył.

Szczególnie po oskarżeniach o wyłudzenie. O defraudowanie dużych sum.

Sum przelewanych z jednego konta na drugie. Z kajmanów, te Kajmany pisze się dużą, do Luksemburga, czy gdzie to jest.

To Staszek zatrął dzielnicę.

Ten smród niósł się przez całe miasto.

Po kraju się rozchodził.

Z tym coś trzeba było zrobić.

Sąsiadka od wieków nienawidziła sąsiada, ale wszyscy razem nienawidzili Staszka.

Za te zawiedzione nadzieje.

Za obietnice bez pokrycia.

Za to go wszyscy nienawidzili.

Bo miał dać, a nie dał.

A to nas, sąsiadki z okolicznych blokowisk, wszystko wkurwiało.

I znikąd pomocy.

#### SCENA 4: Dziewczyna

*Schody na klatce. Oboje siedzą przycupnięci.*

Staszek: Jak to się stało, że próbujemy być ze sobą blisko, co? Chyba nie oglądałaś tego serialu, w którym ten facet...?

Dziewczyna: Nie wiem, ale uwielbiam serial, w którym ten gość jest wkręcony w morderstwo i potem spotyka tę kobietę. Kojarzysz.

Staszek: Daj spokój. Nie znam nikogo, kto lubi tę postać, po prostu nikogo jeszcze nie spotkałem, kto to lubi. Ty lubisz tę postać?

Dziewczyna: Żebyś wiedział. Jak on wtedy do niej idzie, ten gość idzie ulicą, kojarzysz, to ja wtedy zawsze jestem już wgnieciona w krzesło albo w fotel.

Staszek: To ile razy, ty to oglądałaś?

Dziewczyna: Nie wiem, bardzo dużo.

Staszek: To jest ten serial, w którym oni idą ulicą, ona patrzy, a on staje i potem zza jakiegoś rogu wychodzi dwóch gości.

Dziewczyna: Taaak, no właśnie, oni idą, a ci stoją i się rozglądają. Ona mu rzuca wtedy takie przeciągłe spojrzenie, takie spojrzenie pełne, pełne jakby się już nie znali, a jednak chcieli dalej, chcieli dalej być ze sobą, czy coś.

Staszek: Rozmawiamy i nic się nie dzieje.

Dziewczyna: Dlaczego miałyby się coś dziać?

Staszek: Bo zawsze miałem wrażenie, że jak się dobrze układa, to ktoś przyjdzie i powie, że nic z tego.

Dziewczyna: To zamieszkajmy razem. Kupmy sobie mebel i zamieszkajmy z tym meblem, wokół tego mebla nakręci się nasze codzienne życie.

Staszek: Znam mały sklep za rogiem. Tam mają coś dla nas, chociaż czasami jest kolejka. Będzie trzeba poczekać. Poczekaś ze mną?

Dziewczyna: Ale musisz coś o mnie wiedzieć.

Staszek: Tak, muszę wiedzieć. Zanim się zdecydujemy na kolor mebla, na rodzaj tapicerki albo forniru, lepiej, żebyśmy wszystko o tobie wiedział, bo to są ważne decyzje.

Dziewczyna: Jem wyroby tylko na bazie naturalnej mąki durum.

Staszek: No dobrze, czyli, dobrze. Cokolwiek to znaczy.

Dziewczyna: Mogę poczekać. Na co tylko chcesz. Z tobą.

#### SCENA 5: Dzieci z in vitro

To się musiało tak skończyć.

Nieudane pomaganie innym i dziewczyna.

Od kiedy Staszek wycofał się z życia publicznego, nasze życie też przestało mieć sens.

Nieoczekiwanie dla nas nasze życie straciło barwy szczęścia.

My dzieci z in vitro zaczęłyśmy się snuć po osiedlu.

Nasze smartfony już przestały nam wystarczać.  
Muzyka z naszych smartfonów nie dawała się łatwo zanucić.  
Nie mogliśmy dalej gwizdać tych melodii.  
Wtedy zaczęliśmy się wałęsać po osiedlu.  
Ale nie tak jak wcześniej. Nie tak chaotycznie.  
Mamba straciła smak.  
Zrozumieliśmy nagle, że w tych kolorowych papierkach zapakowane jest zwykle gówno.  
Że tam czai się śmierć.  
Śmierć dla jelita grubego i dla okrężnicy.  
Śmierć z powodu raka przełyku.  
To nas przeraziło, chociaż operacja na raka jest refundowana z NFZtu.  
I tak nas to przeraziło.  
Potem ktoś przeczytał, że przykładanie smartfona do ucha wywołuje raka.  
I noszenie smartfona w tylnej kieszeni spodni wywołuje raka.  
Jakiego raka?  
Taka choroba, rak. Debilu.  
To był ten pierwszy moment, kiedy my, dzieci z in vitro, zaczęliśmy nienawidzić.  
Albo i kochać.  
I wtedy ze strachu.  
Ze zwykłej chęci przetrwania.  
Przetrwania jako grupa.  
Zaczęliśmy maszerować.  
W zwartym szeregu.  
Już nie jako dzieci z in vitro.  
Nawet nie jako były dzieci z in vitro.  
Po prostu jako grupa wkurwionych nastolatków.

Wkurwionych i do żywego dotkniętych, że mamba okazała się chuj warta. Że smartfon wywołuje chorobę weneryczną.

Zaczęliśmy maszerować.

Najpierw po osiedlu. Małymi krokami z ulicy na ulicę.

Coraz większe kręgi.

Skandować hasła, śpiewać pieśni, machać flagami.

Tak że sąsiadki spierdalały do domów.

A koty chowały się po piwnicach.

I powoli znaleźliśmy sobie wspólnego wroga.

Trwało to trochę.

Niełatwo jest znaleźć coś wspólnego. Wbrew pozorom.

Ta, wbrew pozorom trudno jest kogoś nienawidzić na zabój.

Bez przebaczenia i bez pomiłuj.

Zmieniasz się w Terminatora, z któregośkolwiek odcinka znanej serii. Zmieniasz się w Biołulfa ze znanej ostatnio ekranizacji. Czujesz się jak Roki Balboa albo Klod wan Dam.

Dla dawnych dzieci z in vitro, które już nie chciały się do tej przeszłości przyznawać, to wcale nie było łatwe.

Może tliły się w nich jeszcze resztki dobrego humoru.

Wspomnienie spokojnych dni spędzanych w bramach z mambą i muzyką ze smartfona.

Ale dzieci wiedziały, że to nie wróci.

I że potrzebują wspólnego nieprzyjaciela.

Przed którym mogą się zmienić w trzystu Spartan.

I tą osobą okazał się dla nich.

No właśnie.

Staszek.

## SCENA 6: Rozmowa sąsiadek

*Chodzą po schodach w górę i w dół.*

Sąsiadka 2: Czy pani mąż nie cierpiał przez przypadek, podkreślam, że to tylko mój domysł, intuicja, czy nie cierpiał na stałe dolegliwości zębowe? Czy nie nękały go długie ataki koszmarnego bólu dziąseł? Ubytki uzębienia szczególnie męczące w przypadku siódemki i ósemki?

Sąsiadka 1: wie pani, trudno mi sobie to przypomnieć. Ja nie znałam męża od tej strony. Nigdy mi się z tego nie zwierzał. I zapamiętałam go jako zupełnie inną osobę. Inną od tej, jaką pani przedstawia.

Sąsiadka 2: Dużo mi o tym opowiadał. Kilka razy rozmawialiśmy. Czy nie zwijał się z bólu, nie wychodził na dwór, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza? Bo nie wiedział, co ze sobą zrobić? Mówił, że czasami miał ochotę wyrwać sobie taki ząb razem z głową. To był taki ból nie do opisania.

Sąsiadka 1: Właśnie nie, nie bardzo kojarzę. Spał obok mnie na łóżku całkiem spokojnie. To pamiętam doskonale. Jak dziecko można by powiedzieć. Prawie niewinnie. Gdyby nie brać pod uwagę tego, co robił za dnia.

Sąsiadka 2: nocami dosłownie chodził po ścianach. Dosłownie wgryzał zęby w ścianę.

Sąsiadka 1: zaskoczyła mnie pani. Ja mojego męża od tej strony nie znałam. Był mało mówny. Nie dawało się z niego nic wyciągnąć. Ból, to chyba nie u niego. On chyba nie odczuwał bólu. W każdym razie ja tak to widzę. Nie miał takiego słowa w słowniku. Wie pani, z nim był inny problem.

Sąsiadka 2: Nie wspominał o niczym innym, przynajmniej ja sobie nie przypominam. A przecież bym zapamiętała. Nam się naprawdę świetnie rozmawiało, on był wylewny i gadatliwy. Umiał słuchać, umiał zadać właściwe pytanie, zawsze wiedział jak zapytać, żeby nie urazić. Zawsze. Wrażliwy, w zasadzie ponad miarę, nadwrażliwiec, żal było czasem patrzeć. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. W każdym razie na pewnym etapie mojego życia.

Sąsiadka 1: Z nim był ten problem, że za bardzo wierzył. Miał nieugiętą wiarę we współczesną medycynę, że leczy, że pomaga, że zna odpowiedzi na ludzkie pytania.

Sąsiadka 2: Tego sobie nie przypominam, nie widziałam u niego takich ciągot. Do takiej wiary. Moim zdaniem to nie leżało w jego naturze, otwartej i wesołej. I racjonalnej. Bo wiara to jest przecież coś nieracjonalnego, tego nie ma. Znaczący jest w naszej głowie. Tylko.

Sąsiadka 1: Przeciwnie, on był z natury zamknięty, ezoteryczny, mroczny, mrukliwy, kontemplacyjny. Rzadko kiedy coś przebąknął. Ostatnio nawet z synem mówiłem, że oboje

zapamiętaliśmy, jak potrafił milczeć całe dni, całe weekendy bez jednego słowa. Bez reakcji. Jakby coś go gryzło.

Sąsiadka 2: Nasze spotkania były zupełnie inne, otwarte, wesołe. Dowcipkowaliśmy. Ja tego wie pani w pewnym momencie bardzo potrzebowałam. Kiedy mój mąż popadł w depresję i powoli się w nią osuwał.

Sąsiadka 1: U niego była ta ciemna, mroczna wiara w medycynę. Wierzył w nią, a ona wierzyła w niego. Lekarze byli przekonani, że można mu pomóc, że oni potrafią mu pomóc. Przychodzili i mówili to jest standardowa procedura. Albo te objawy są modelowe, proszę być dobrej myśli.

Sąsiadka 2: Nic takiego u pani męża nigdy nie zaobserwowałam. Głowę bym dała sobie uciąć, że nigdy nie widziałam u was żadnych lekarzy, wizyt, czy karettek.

Sąsiadka 1: Więc kiedy okazało się, że to jest śmiertelne, lekarze nie zmienili w zasadzie zdania. W zasadzie mówili dokładnie to, co poprzednio, że te objawy są naturalne, że śmierć jest w tym przypadku naturalnym objawem. Że oni wiedzą, co z tym robić.

Sąsiadka 2: Widzieliśmy się ostatni raz i pani mąż tryskał energią. W każdym razie takim go zapamiętałam, taki był, żartował na temat tych przetworów, co to je pani ciągle robi, wkłada w słoiki i wynosi do komórki. Mówił, że tam już nie ma miejsca i że on się nie ma gdzie ze swoimi narzędziami podziać.

Sąsiadka 1: Na koniec strasznie cierpiał. Nie wychodził. W zasadzie nie wychodził z toalety. Jęczał za drzwiami. Nie można mu było pomóc. Chociaż lekarze mówili, że znają te symptomy, że to się wszystko naturalnie rozwija.

### SCENA 7: Staszek, Dziewczyna i zamieszkanie

Dziewczyna: Chcieliśmy kupić nowe meble, zorganizować nowy wystrój. Dzień dobry.

Staszek: Nie no w zasadzie jeszcze nie mieszkamy, dopiero się przymierzamy, jakby to było, gdyby.

Dziewczyna: Wiemy, że to z pana strony dziwne, bo pewnie zwykle pan ogląda młode pary na progu szczęścia, urządzące sobie gniazdko na resztę swoich dni.

Staszek: No tak, to nie my.

Dziewczyna: To jest mój chłopak. Czy pan może nam doradzić, jak moglibyśmy zamieszkać i jak się urządzić, gdybyśmy się jednak zdecydowali? Taka symulacja.

Staszek: Poprosimy o symulację. Czy możemy razem coś wybrać w państwa salonie. *Pauza.* Jakie my mamy preferencje? Nie mamy wielkich preferencji. Wie pan, my się jeszcze nie dorobiliśmy preferencji. Wspólnych preferencji. To się chyba ma po jakimś czasie, w dłuższym związku. A tu wszystko jest jednak dość niestabilne, dość grząskie. Budowanie życia na ruchomych piaskach, pan zna to uczucie, prawda.

Dziewczyna: Ja bym tego tak nie ujęła, pan wybaczy, ale muszę to wyjaśnić, przynajmniej przed dokonaniem tej transakcji. (*Do Staszka.*) Przecież my chcieliśmy założyć stabilną rodzinę, rozmawialiśmy o dzieciach, domu z ogrodem, o samochodzie w garażu, o tym że będziemy zapraszać znajomych do ogrodu i robić przyjęcia koktajlowe, że będziemy mieli psy, ale nie takie, co gryzą i trzeba z ich powodu wieszać tabliczkę „uwaga zły pies”. Tak to sobie zaplanowaliśmy!

Staszek: Tak to sobie zaplanowaliśmy, owszem, pamiętam, chociaż jak przez mgłę, część z tych rzeczy, o których żona mówi, proszę pana, chyba nie padła z jej ust wcześniej.

Dziewczyna: Żona, powiedziałaś, żona?

Staszek: Stres, przejęczyłem się. To jest moja dziewczyna, Ala.

Dziewczyna: Ala, jaka Ala. Co ty wygadujesz. Pan wybaczy.

Staszek: Przepraszam, przepraszam, mówiłem, że będzie mi ciężko, ja się po prostu boję chodzić po tym osiedlu.

Dziewczyna: To się przymknij. Sprzedawca swoje pomyśli i źle nam doradzi. (*Do sprzedawcy.*) Pan wybaczy wcześniej wszystko zaplanowaliśmy, było dobrze, ale kiedy teraz mój narzeczony wszedł do sklepu i kiedy przyszło, co do czego i kiedy mamy już poczynić te wspólne inwestycje, inwestycje na całe życie w dom wielopokoleniowy, w którym wszystko przechodzi z pokolenia na pokolenie i z którego nikt się już nie wyrwie, obleciał go strach.

Staszek: Właśnie, narzeczona dobrze to ujęła. Ja jeszcze się waham.

Dziewczyna: Zaraz, pan wybaczy. (*Do Staszka.*) Ja nie pamiętam, żebyś się specjalnie wahał, pan wybaczy, ale musimy to sobie wyjaśnić, nie pamiętam, żebyś zgłaszał jakieś zastrzeżenia do ogrodu, garażu, przyjęć koktajlowych i psa. Nie pamiętam tego, ale pamiętam, jak siedzimy razem na murku pod blokiem i jak marzył nam się dom, własny i bezpieczny, odgradzony od świata. Dom nietknięty stopą obcego, dom zamknięty na zamki szyfrowane patentowane, dom z monitoringiem i kamerą przemysłową na podczerwień, która nie przepuści nawet myszy, muchy albo małego trzmiela.

Staszek: Ale my pana strasznie zagadujemy, a pan ma pracę i pan tej pracy przecież nie chce stracić, prawda? To jest dobra posada, szanowana, pan jest z pewnością uczciwym człowiekiem panie sprzedawco, a pana właściciel, właściciel tego sklepu, jest z pewnością złym człowiekiem, wyzyskiwaczem, tyranem, który wyciska z pracowników ostatnie soki, szantażuje zabranieniem premii i wyrzuca z pracy każdego, kto chciałby mu coś wytłumaczyć. A co więcej z pana pensji pana nie stać z pewnością na takie mieszkanie, jakie my planujemy w



takiej zgodnej euforii, tak szczęśliwie z roziskrzonymi oczami. Więc w pana do nas stosunku dochodzi jeszcze element zazdrości, element niesprawiedliwości społecznej, który z pewnością odgrywa wielką rolę w pana życiu, chociaż pan nie musi go sobie tak definiować, tak nazywać, bo pan przecież nie zna takich słów. Nie czyta pan książek, nie ma stałej karty bibliotecznej, nie zapełnia konta wypożyczeniami. Więc nie ma co się dziwić, że pana dyskomfort jest dla pana jedną wielką niewiadomą.

Dziewczyna: Pan wybaczy, mój chłopak naczytał się młodych marksistów.

Staszek: Może nam pan po prosu najpierw pokaże, co i jak w tym sklepie, a potem zdecydujemy.

### SCENA 8: Pralnia

*Sąsiadki jak zawsze przy swoim rytuale prania. Para, gorąco, pot. Ale tym razem wszystko jakby bardziej poddenerwowane, bardziej spięte, bardziej nakręcone.*

To był trudny czas, bo czułyśmy...

Właśnie, czułyśmy, że wszystko się wokół nas zmienia.

Nie tylko nasz blok, który z dziada pradziada istniał na tym miejscu niezmiennie, jak bór przedwieczny, ostoja zwierząt i zagrożonych gatunków.

Teraz czułyśmy jakby nam ten bór ktoś chciał w jedną noc wyciąć, jakby go chciał nagle zabrać.

A zagrożone gatunki nie mają się gdzie podziać, bo ich odwieczne ścieżki uległy zniszczeniu, rozjechane przez ciężki sprzęt.

I kiedy tak pomyślałyśmy, że już nie będzie więcej chodzenia po schodach z przetworami z piwnicy, że z kotami trzeba będzie skończyć, bo to już nie to samo, co kiedyś.

Ten stary świat trafił szlak.

I teraz kto jest winien?

Pytałyśmy się nawzajem, kto jest winien, że nam nie poszło jak innym, innym krajom, w innych miejscach. Dlaczego nasz kraj jest nieustannie wystawiany na takie próby, na niedogodności.

A nawet na ludzką niegodziwość.

Już nie wiedziałyśmy, co z tym począć, ale wiedziałyśmy jedno.

Tak, jedno było pewne.

Ktoś za tym stoi, bo normalnie rzeczy tak się nie dzieją, nie toczą, jakaś ręka je popchnęła.

Tak, i my tę rękę złapiemy. I my ją obetniemy, my udzielimy jej lekcji.

Lekcji z historii i z geografii.

Takich można powiedzieć korepetycji udzielimy z przedmiotów, które wymagają większego nakładu pracy.

My tę rękę we własnym zakresie podszkolimy, zamkniemy ją w kozie aż do odwołania.

Ale jaka to ręka?

Ręka, jaka to ręka?

Czyja kończyła się tak skurwiła na koniec tej pięknej historii?

Mój dziadek zwykle w takich sytuacjach mówił „Niech cię ręka boska broni”.

I co?

I nic.

Gówno.

Tym razem nie obroniła.

My ją dorwiemy tak, żeby już się nie podniosła.

Na nikogo i na nic.

Tak właśnie postanowiłyśmy.

My stare, zapocone baby, stare kobity bez mężów, od których oni odumierali na raka i z powodu marskości organów. Stare osiedlowe baby zostawione same sobie, którym się już nawet nie chce malować paznokci.

Znajdziemy se jeszcze kogoś i z nim porozmawiamy.

## SCENA 9: Mieszkaniowo

*Mieszkanie Staszka.*

Dziewczyna: Jakoś wtedy kiedy cudem udało nam się kupić fotel, pamiętasz?

Staszek: Jakoś tak, właśnie wtedy zbudowali ten pomnik.

Dziewczyna: Ja tego nie rozumiem, skąd pomysł pomnika, pod którym wszyscy się zbierają.

Staszek: Ma łączyć ludzi.

Dziewczyna: Łączy ludzi o różnych poglądach. Łączy bo każdy idzie i krzyczy. Krzyczy z nienawiści. Do czego?

Staszek: Do niczego. Po prostu. Nienawiść musi się wykrzyczeć i po to jest taki pomnik.

Dziewczyna: Czyli on nie ma funkcji reprezentacyjnej, ani historycznej, ani politycznej? Ma jakby funkcję psychologiczną?

Staszek: Coś takiego. Albo akustyczną. Funkcja dźwiękowa.

Dziewczyna: Pomnik terapeutyczny, pomnik mojej i twojej prywatnej wojny.

Staszek: Ja to rozumiem. Tym ludziom nie da się pomóc, wierz mi, próbowałem. No to chociaż niech sobie pokrzyczą.

Dziewczyna: Ale czemu pod naszym oknem, pod naszym balkonem. Dopiero co kupiliśmy fotel, przez przypadek udało się coś znaleźć, bo wszystko wyprzedane. Ludzie mają za dużo pieniędzy, przez ten naród przelewa się rzeka kasy. Wszystko jest wykupione. Puste stragany i sklepy rtv, puste obuwnicze i z chemią domową. Ten fotel, dopiero co ustawiliśmy go w rogu dużego pokoju, tam gdzie najlepsze światło, żeby stał w takiej dużej, ciepłej smudze słonecznego światła i żeby nadawał się do czytania od rana do wieczora. Dopiero co posyłam dla ciebie poduszki, na fotel, żeby chronić twój nadwątłony kręgosłup. Dopiero co to wszystko się stało, a tu nie można czytać.

Staszek: Nie przesadzaj!

Dziewczyna: Nie można! Bo pod balkonem marsz za marszem wokół pomnika. Za chwilę ludzie się będą zapisywać na zeszyt, bo do końca miesiąca już brak terminów.

Staszek: Mnie to aż tak nie przeszkadza, ja tych ludzi rozumiem, ja ich znam, kiedyś z nimi rozmawiałem, a nawet z niektórymi byłem blisko.

Dziewczyna: Ale czy na to nie ma jakiegoś prawa? Ustawy jakiejś albo chociaż rozporządzenia, jakiejś regulacji. O porządku publicznym, o ciszy nocnej, o ładzie przestrzennym. Nie mogę na balkonie podlać kwiatów, bo wrzeszczą na mnie, że to profanacja. Już nie wspomnę o opalaniu się bez biustonosza.

Staszek: Czy to jest takie konieczne? Możesz to robić gdzie indziej.

Dziewczyna: Koleżanki mogą to robić na balkonie. Leżak i czasopismo ilustrowane plus dużo olejku. Co w tym złego? Dlaczego to ma być zabronione?

Staszek: Nie wiem, ale lepiej nie zadzierać. Nie prowokować. To w końcu nasz kraj, nasze miasto. Gdzie my uciekniemy w razie czego? Już mi raz powiedzieli, że jak mi się nie podoba, to mogę spierdalać do Aleppo.

Dziewczyna: Ale mnie się podoba, przynajmniej podobało, dopóki nie postawili tej dziwnej konstrukcji i nie zaczęli się pod nią zbierać. Mnie się wszystko podobało, i spokój i cisza i ptaki i słońce i trawa. To im się nie podobało, przyszli i zdeptali, przyszli i zakrzyczeli, stanęli i zasłonili słońce. To może jednak niech oni wyjadą, bo to im się coś nie spodobało.

Staszek: Dajmy już spokój. Nie wygrasz, wierz mi próbowałem. Poczytam ci.

Dziewczyna: Chyba w kuchni, na stołku, bo tu ani słowa nie usłyszę. A co?

Staszek: Poczytajmy, może się coś zmieni.

Dziewczyna: Co będziesz czytał?

Staszek: *Lato leśnych ludzi.*

#### SCENA 10: Rozmowa sąsiadek

Sąsiadka 1: Ja powiedziałam że to była dobra choroba. Teraz to rozumiem.

Sąsiadka 2: Jak to mogła być dobra choroba, skoro zabrała takiego fantastycznego, wesołego i przyjaznego człowieka. Jak?

Sąsiadka 1: Pamiętam, że mąż mówił, że to jest dobre, bo nareszcie jest chory i nie musi iść do pracy. I nie ma wyrzutów i nic go nie ciągnie do roboty, bo jest już tak chory, że nikt nie ma wątpliwości. I był chyba z tym szczęśliwy też dlatego, że z dziećmi sobie nareszcie posiedział i był w domu, kiedy przychodziły ze szkoły. Zorientował się chyba że to było ważne.

Sąsiadka 2: Tak, dzieci mają państwo cudowne. Wiem, że mu na nich bardzo zależało. Szczególnie na tym młodszym

Sąsiadka 1: Na szczęście wyrosły na ludzi. Chwała Bogu. Bez ojca się wychowały. Jego nigdy w domu nie było i w zasadzie go nie znały.

Sąsiadka 2: On godzinami mi o nich potrafił opowiadać, bez końca. Chyba uwielbiał z nimi odrabiać prace domowe, z plastyki, muzyki i biologii. Z pracy techniki.

Sąsiadka 1: Ale to nie ma znaczenia. One go już nie pamiętają. Znaczą wiedzą, że ktoś taki był, prawda, wiedzą że miały ojca, ale w zasadzie on nie pozostawił na ich osobowości żadnego znaczącego śladu. Nie odcisnął się na ich psychice specjalnie.

Sąsiadka 2: Pamiętam, jak płakały na pogrzebie, jak im było przykro. To pamiętam dokładnie.

### SCENA 11: Na balkonie

Dziewczyna: Te sąsiadki co ja najpierw im obca byłam całkowicie. Wtedy co pod klatką przesiadywałam, jak się jeszcze nie poznaliśmy z moim aktualnym chłopakiem. Wtedy to one miłe były i przyjazne. I nawet o poradę prosiły. W sprawach opalania albo paznokci. Ja co prawda w solarium pracuję, ale wiadomo, że w tej branży ma się różne kontakty i czasami mogę pomóc. Wtedy to one były przyjaciółki. Bały się o kraj bardzo i o miasto, mówiły, że trzeba to wszystko jakoś ratować, wtedy to one były spietrane. Szukały bratniej duszy. A teraz to one są całe ważne. Teraz mnie od kurw wyzywają i nie mogę przejść przez osiedle, bo mnie obelgami obrzucają i straszą. One się spoufaliły z tymi młodymi. One teraz są ważne, bo oni im powiedzieli, że się wszystkim zajmą i pomogą. Mają tu zrobić porządek. Policja już się boi tu wjeżdzać, chyba że wozem opancerzonym takim jak w Paryżu czy w Ameryce. Oni by chcieli też umieć takie zamieszki robić, jak się widzi w telewizji. Też by chcieli po ulicach auta podpalać i w dymie od gazu łzawiącego w policję kostką brukową rzucać. Wtedy by byli szczęśliwi, jakby wszystkie zagraniczne agencje prasowe podawały nas jako przykład chuligaństwa i demolki. A sąsiadkom się to podoba, bo im się po nocach cały czas śnią młodzi chłopcy. Chłopcy z hinduskim tatuażem na mięśni trójgłowym uda. Z jakąś gwiazdą, trójnogiem, okiem mrugającym albo zamkniętym, albo na wpół otwartym na lewej łopatce, a na prawej z różą w trzech kolorach i chińskimi ideogramami między łopatkami idącymi przez całe plecy. Im się w zasadzie właśnie te plecy śnią. I stąd ta między nimi zażyłość. Bo jak wspomniałam ich mężowie i konkubenci już dawno przenieśli się na drugą stronę z powodu negatywnych skutków palenia papierosów bez filtra i przesiadywania pod blokiem po zmroku. Na razie ci chłopcy są za ciency, żeby zainteresować sobą CNN a nawet TVN. Robią tylko hałas, a sąsiadki wsłuchują się w niego jak w muzykę sfer. Przez nich nie mogę do pracy bezpiecznie dojść. A mój obecny chłopak, on jest już w ogóle biedny, bo jego to po prostu ścigają. Jego to po prostu nienawidzą. To przez te sąsiadki, one się nim rozczarowały, bo coś im kiedyś obiecał, nie wiem dokładnie, co, ale naobiecował i nie dał. Ale co on mógł im dać? Kto by się dał nabrać na jego obietnice? Co w nim widziały? Nie wiem, w każdym razie teraz to jest tu wojna. Ci młodzi rządzą, a sąsiadki tylko piszczą z radości, jak komuś wleją albo kogoś zastraszą. Ja muszę ukradkiem pranie na balkonie wieszać, bo inaczej mnie zwyzywają. No i o pracę się boję. Bo kto będzie chciał opalać się w takim zakładzie jak mój,

jak ja z nim się zadaję i z tym nie kryję. Ale co mi tam, Kochamy się. Planujemy wspólną przyszłość. Jak już ktoś się raz zakochał, to się tak łatwo nie odwidzi.

## SCENA 12: Chór sąsiadek

*Pralnia. Wszystkie sąsiadki siedzą w kółku. Spocone podkoszulki, wszędzie para, pomieszczenie bardziej przypomina łaźnię niż w pralnię. Każda z wielką miską i z dużą stalową tarką do prania.*

*Jedna z nich dyryguje praniem, jak chórem.*

Sąsiadka 1: Brutto, netto, tara!

*Na to wezwanie sąsiadki reagują bardzo intensywnym tarciem szmat o swoje tarki. Robią to z wysiłkiem, ale bardzo dynamicznie, rozbryzgując wodę na podłogę.*

Dla mnie to właśnie przeważało. Ta dupa co to ją sobie przygruchał.

Jaka to sprawiedliwość, że my same jak kołki zostałyśmy. Mój stary na przykład tak się wcześniej zawinał. Mało co się obejrzałam i już go nie było.

A przecież mój stary to jeszcze wcześniej niż twój.

Dopiero co się człowiek nim nacieszył, a już go nie ma.

Gdzie tam dopiero co? Jak się nacieszył, jak on w robocie całe dni? A potem pod blokiem przesiadywał, a ja głupia sumienia żem nie miała, go do domu wyganiać. Musiał się trochę wyszumieć, poczuć trochę wolnego, a nie się w chałupie w czterech ścianach ze starą zamykać.

Ale coś straciła, to się nie wróci.

A ja przecie młoda jeszcze jestem i niejedno bym mogła. Niejedną eskapadę bym mogła zaliczyć. A co?

*Milkną. Nieruchomieją.*

Sąsiadka 1: Brutto, netto, tara!

*Znów pobudzone sąsiadki zaczynają intensywnie pracować.*

Tak, to właśnie przeważało.

Wtedy chyba zjawiała się ta siksa.

Bładź, suka.

Ja się poczułam, jakby mi ktoś w pysk dał. Na odlew.

No tak, przyznacie, że to miłe nie jest, jak wam ktoś tak bez ogródek pokaże, gdzie wasze miejsce. Jak wam pokaże, że wasze nadzieje są wybujane.

Żeby tylko. Że możecie sobie nimi raczej podetrzeć. Że nikomu się nie podobacie i nie macie większych...

... ani mniejszych...

... ani mniejszych szans na nic.

I tak właśnie było z nami i ze Staszkiem. Ta sytuacja uzmysłowiła nam, że nic nas już nie czeka, że w wolnej Polsce, Polsce bezpiecznie ulokowanej na wschodniej flance NATO, Polsce która nie podpisała pakietu klimatycznego, nas już nic nie czeka.

W Polsce, w której sprowadza się węgiel z Mozambiku, nic nas kurwa nie czeka.

Ale czy węgiel z Mozambiku jest czarny? Chyba czarny.

Ja nie wiem, bo już dawno zmieniłam piec na Eurogrosik, przepraszam Eurogroszek.

A ja na pelet.

Tu nas chuj czeka w tym kraju.

Nawet ten głupi Staszek, co go najpierw wszystkie uważaliśmy za urodzonego przygłupa, potem za zesłanego nam zbawiciela, a potem za nieudolnego krętacza,

Ta, za malwersanta, spekulanta i wyłudzacza.

Ta, ten właśnie Staszek, jak tylko wywęszył tę bładź, jak tylko ją gdzieś w jakimś kącie przy śmietniku wyniuchał, to się od nas zupełnie odwrócił i już mu tylko jedno we łbie zostało.

A co ona takiego ma, czego by nie mamy, co?

*Sąsiadki ogarnia pusty śmiech. Kręcą głowami z politowaniem.*

Te mikro cycuszki? Ten kościsty tyłek, co można by z niego zrobić wieszak na kapelusze?

*Znów pusty śmiech.*

Żenada.

Ten debil na to poszedł.

*Cisza, pauza.*

Sąsiadka 1: Brutto, netto, tara!

*Pobudzone, sąsiadki zaczynają intensywnie pracować.*

Stąd się właśnie wzięli ci wściekli chłopcy.

Ta, to my ich namówiliśmy.

Jak ta bładź ze Staszkiem się najpierw wkradli w łaski, a potem nas puścili z torbami, to u nas taki gniew powstał, że do chłopaków w bramie od razu poszliśmy i oni chętnie się zgodzili.

Oni chętnie to załatwią po swojemu. A przy okazji i miasto całe oczyszczą i kraj naprawią. Tak żeby takie stare baby jak my nareszcie mogły w tym kraju żyć normalnie. Żeby takie stare baby jak my, nie czuły się odsunięte. Oni to jakoś tak wzdłuż i wszerz naprawią, że na nasze obwisłe cycki wciąż będzie zapotrzebowanie, będzie popyt.

I to chyba właśnie ostatecznie przeważało. Jakby kto potem pytał, co się stało. To to przeważało.

Sąsiadka 1: Brutto, netto, tara!

*Sąsiadki zaczynają miarowo walić pięściami w blaszane tarki. Początkowo nieskoordynowane uderzenia, po chwili zmieniają w równy, złowieszczy huk skoordynowanych uderzeń. Sąsiadki wypinają piersi, prostują plecy, nabierają odwagi.*



## AKT TRZECI - ANIHILACJA

### SCENA 1: Raport do szefa MSWiA na podstawie materiałów śledczych w tym nagrań z kamer monitoringu

To było nagranie strasznie ziarniste.

Czyli nie do końca było wszystko widać.

Funkcjonariusze dokonujący jego odczytu byli wstrząśnięci.

Potem na komisji zeznali, że byli przerażeni.

Chociaż mają długi staż.

I niejedno widzieli.

To jest w aktach.

Niejedno przerażenie widzieli.

Na taśmie też rejestruje się przerażenie.

Brutalność tego napadu ich przeraziła.

Nie wiedzieli, co stało się z ciałem.

Od pewnego momentu napadu nie widzieli ciała.

Ciało zniknęło.

A raczej jak ujęli to w protokole końcowym „uległo dezintegracji”.

Czy raczej w raporcie użyli określenia „rozpyleniu”.

Ale policjanci nie są polonistami. Nie studiują języka.

Czasami użyją określeń niestandardowych.

Ale opisowych, żeby każdy zrozumiał. Nawet ich niedorozwinięty przełożony.

Ciało uległo dezintegracji w wyniku silnych uderzeń.

Uderzeń o ziemię, czyli chodnik i o ścianę, czyli elewację bloku.

Na nagraniu widać, że zanim zaniepokojeni lokatorzy różnych mieszkań wyszli na balkon.

Zanim oderwali się od telewizora i wyszli.

Zanim udało im się zorientować, co się stało. Ciała już w zasadzie nie było widać.

Tak to w każdym razie opisali dochodzeniowcy.

Na miejscu nie znaleziono ciała.

Fragmentów ciała w postaci organów lub kończyn.

Co prawda trzeba przyznać, że policja zajęła się tą sprawą z opóźnieniem.

Że przeprowadzono oględziny miejsca z opóźnieniem.

Tak, po dwóch tygodniach.

Pod wpływem mediów.

I lokatorów okolicznych bloków, którzy jednak mimo wszystko coś widzieli.

Ich niepokój narastał, a media tylko na to czekają i wiedzą dobrze, co w takich sytuacjach robić.

W takiej sytuacji już musi wkroczyć policja i psa przynajmniej posłać, niech wącha.

## SCENA 2: Chór sąsiadek

Chyba najpierw znaleźli ucho albo ten palec.

Policjanci trzeba powiedzieć tego nie unieśli.

Psychicznie okazali się za słabi.

Poszukiwanie zwłok ofiar po kawałku niby powinno być dla nich chlebem powszednim.

Ale nie było. I trudno było znaleźć chętnego do poprowadzenia tego śledztwa.

To nas zdziwiło. Jako sąsiadki. Nam się wydawało, że polska szkoła jednak lepiej przygotowuje do tego rodzaju zadań.

Zadań specjalnych. Sama odsiecz wiedeńska. Ile to ofiar.

Reduta Ordon, że już o Westerplatte nie wspomnimy.

Przez dyskrecję.

Może policjanci poszli na węgry, kiedy pani omawiała „Kolumbów”?

Ta, nie zapoznali się w szkole z materiałami z przesłuchania Rudego na gestapo.

I takie są potem efekty.

Nieprzystosowanie do życia we własnym kraju.

Ta.

Ta.

Właśnie.

Przecież oni dobrze wiedzieli, co się u nas dzieje. Że bez rozlewu krwi nie da się bez przerwy utrzymywać państwa w nieładzie.

My sąsiadki, przesiedlone z kresów i z różnymi bagażami pamięci, wiemy.

Tak, byliśmy w zasadzie co do tego zgodne. Że destrukcja państwa wymaga ciągłej daniny krwi.

Niełatwo jest rozwalić państwo. To wymaga wielu nieszczęść, o które się trzeba troszczyć, które trzeba pielęgnować.

Dlatego zadziwiła nas lekka postawa policji.

Jakby ich szkolne lektury zatrzymały się na skądinąd wartościowej pozycji pt. *Puc, Bursztyn i goście*.

Kto to widział, żeby po dwóch tygodniach dopiero

Po dwóch tygodniach śledztwo łaskawie wszczęli.

Wszystko było dawno zdeptane.

Kto to widział.

Właśnie kto.

Ja się przez tydzień bałam z domu wychodzić.

Co tam z domu. Na balkon.

To potem zaczęłam wychodzić, po mału. Kotom dać.

To się przecież zdeptały.

Ślady się zatarły.

Przyszedł pies tropiący po dwóch tygodniach.

Gazety pisały z entuzjazmem, bo cała Polska to czytała.

Że pies podjął trop.

Na lince ciągnął biednego policjanta.

I do komórek.

Podjął trop do komórek.

A tam koty nasze siedzą i takiego narobiły hałasu, że Panie Boże pomiluj.

Pies się wystraszył i pognął w pole.

I tam właśnie zupełnie przez przypadek znaleźli palec.

Potem jeszcze ząb.

To gazety zaczęły jeszcze bardziej pisać. Z entuzjazmem.

Ten ząb dali na okładce. Tygodniki robiły wywiady z dentystami. Czyj to mógł być ząb, czy można to stwierdzić.

Po ubytkach.

Ta, ale co to za ubytek.

Człowiek.

Bo wszystkim zależało, żeby sprawę wyjaśnić.

Co się mogło stać z człowiekiem, który wieczorem samotnie wracał z biblioteki rejonowej.

I ostał ci się ino ząb.

A palec?

Ale ząb i palec. Jak się okazało nie należały do tej samej ofiary.

Policja miała teraz klops.

Kawałki ciała bez morderstwa.

I morderstwo bez ciała.

SCENA 3: Wspólne przemyślenia oficerów CBS i CBA oraz WSI, zebrane po fakcie przez nieznaną stenotypistkę

Trzeba mu to oddać, że Staszek odbył z tą dziewczyną szereg rozmów.

Tak, to w ogóle była para, która dużo ze sobą gadała. Na to wskazuje wywiad środowiskowy.

Chodzili i gadali. Jakby świata nie było.

A przecież świat jest.

Jest świat małych sklepów spożywczych.

Spożywczaków.

Właśnie, i jest świat listonoszy i świat strażaków.

I jest ukryty świat urzędniczek, na przykład pocztowej albo w ZUSie. To jest dopiero świat!

I pomyśleć, że o tych światach Staszek mógł nie myśleć, bo miał swój świat. Jakby osobny.

Ale tego nie trzeba protokołować.

O czym ta dwójka rozmawiała, skoro nie rozmawiała o tym?

Ponoć czytał. Sąsiadki twierdzą, że się wyłączył. Jakby ze świata. Książki pożyczał i to się stało powodem... to mu nie wyszło na dobre. Jak się później okazało.

Ale one są na niego nagrane. Są niezycliwe. Tak zeznał, zaraz, sklepikarz. I cieć od zamiatania chodnika.

Wtedy tam grasowała banda zdegenerowanej młodzieży. Z dobrych domów, ale porzucona.

#### SCENA 4: Chór sąsiadek

Wtedy przyjechała pani psycholog. Z policji.

Ta, bo ta mała.

Ona wcale nie mogła się pozbierać.

Już dupą po osiedlu nie mogła kręcić, bo się bała.

Wiedziała, że teraz jej nic nie chroni. Że jak będzie trzeba, to się ktoś z nią rozmówi.

Za to co zrobiła ze Staszkiem.

Z naszym osiedlem.

Z naszym miastem, z krajem.

Z naszą wiarą w Staszka i nie tylko.

Proszę mi opowiedzieć dokładnie, co działo się przed...

Psycholog, pani psycholog też jakoś nie mogła tego wymówić.

Bo właściwie nie było wiadomo, co to było czy morderstwo, czy zniknięcie.

Czy wyparowanie. Dyfuzja!

Przed zniknięciem, śmiercią mojego chłopaka, tak? Co się dokładnie działo, tak?

On wyszedł do biblioteki, było już ciemno, pochmurno, ale nie noc. Nocą raczej nie chodził na dwór, bo tu nie jest bezpiecznie. Pełno tu młodzieży w kwiecie wieku.

Właśnie, więc co skłoniło go do wyjścia.

Zastanawiała się pani psycholog z policji.

Gdyby nie sprowokował ich tym wyjściem, a szczególnie książkami pod pachą, gdyby zachował rozsądek i na przykład wyszedł jeszcze za dnia, a książki gdyby na przykład owinął w jakąś torbę, czy bo ja wiem w szmatę.

To pewnie do niczego by nie doszło?

No tak.

Nie sądzę, nie po tych lekturach, które mój chłopak ostatnio czytał, nie po tym, nie.

Mówiła jego dziewczyna.

Nie rozumiem. Ta biblioteka jakoś go natchnęła, do czego? Chyba nie do rzucenia się w łapy tych zwyrodnialców?

Mówiła pani psycholog.

Właściwie, nie wiem, czy on o nich tak właśnie myślał, „zwyrodnialcy”.

A co? Co można o nich więcej powiedzieć, co?

Ostatnie lektury i notatki mojego chłopaka wskazują na inny trop. Nazwałabym to „recyclingiem”. Chociaż on nazywał to w swoich roboczych notatkach inaczej. Planuję je wydać, wtedy wszystko będzie jasne. Myślę, że te jego określenia wtedy wejdą do powszechnego obiegu, staną się użyteczne społecznie. Wtedy stanie się jasne, co tu się dzieje.

Ale chyba może pani uchylić tej tajemnicy? Muszę coś wpisać do protokołu. Ja też mam swoje wytyczne. Szef mi głowę urwie, jak wrócę z pustą kartką.

Myślę, że mój chłopak znalazł jakieś wytłumaczenie na istnienie tego zła i nienawiści. Ono jest właśnie takie biologiczno-ekologiczne. To znaczy on widział tych chłopców na osiedlu jako pasożyty zżerające zdrowe społeczeństwo, trawiące je od środka i wydalające na końcu. Jak bakterie albo drobnoustroje. I myślał, że z tego rozkładu powstaną dopiero proste substancje, z których będzie można zbudować nowe społeczeństwo. Taka zawiła teoria.

Czyli, że niby ci chłopcy z flagami, to jakby byli właśnie bakteriami. Użyteczni, bo zżerają nas a potem wydalają. I z tych przetworzonych substancji, coś ma powstać. Ale po co niszczyć coś, co istnieje.

No bo wtedy oni byliby zupełnie bezużyteczni, a tak to dajemy im zajęcie.

No dobrze wpisałam. Muszę się zbierać. Bardzo pani współczuję. Ale szef będzie zadowolony. Takiej diagnozy się nie spodziewa. A on już sporo widział.

**KONIEC**